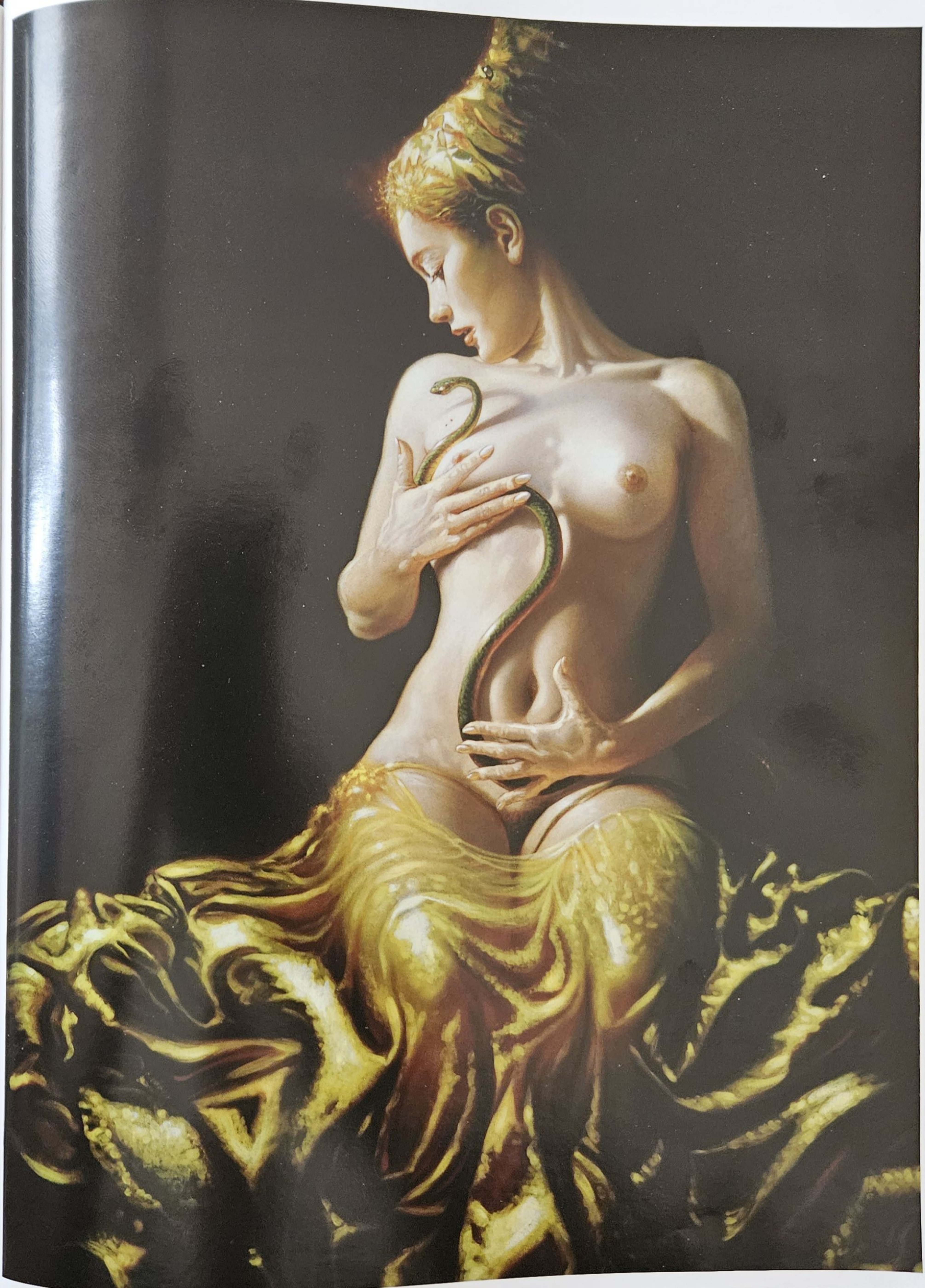


NIEZNOŚNA LEKKOŚĆ BYTU

Zamiłowanie do tradycji światowego malarstwa i starej ikonografii oraz szacunek dla wielkich mistrzów pociągnęły go do poszukiwań języka sztuki, który stworzy pomost pomiędzy historią a współczesnością. Udało mu się zachować w malarstwie pewnego rodzaju sacrum, nieosiągalne dla artystów dzisiejszych. Trzeba naprawdę dbać o nasze życie, emocje i otoczenie, aby wciąż móc czuć „ten stan skupienia i uniesienia”. Andrzej Malinowski to osiągnął. Obecnie żyje otoczony głębokim lasem, a spokój tego miejsca, daje mu inne spojrzenie na paryską rzeczywistość, której był częścią. Twierdzi, że od tego świata nie można uciec, ale można się od niego oddalić.

ROZMAWIA SAMANTA BELLING





Efemere, olej i akryl na płótnie, 100 x 100 cm, 2007

Jak sam mówi przekornie, stoi w opozycji do współczesnych trendów, ale będąc uczciwym wobec samego siebie, postanowił malować jak najpiękniej, inspiracje czerpiąc stamtąd, skąd mu się podoba. Jego nonkonformistyczna, odważna postawa powinna być respektowana, ponieważ prezentuje ją człowiek, który osiągnął światowy sukces. Współpraca z najwyższej klasy reżyserami: Bessonem, Bertoluccim, Tarkowskim, czy wybitnymi rodakami:

Skolimowskim, Wajdą i Polańskim, dała mu wiele zaszczytów, sławę i uznanie, ale w pewnym momencie przestała wystarczać. Wtedy postanowił zacząć malować w zgodzie z samym sobą i chwala mu za to.

Samanta Belling: Andrzej, wyjechałeś z Polski 40 lat temu, Twój pobyt we Francji jest więc dłuższy niż ten w Polsce. Czy mógłbyś nam opowiedzieć o Twoich studiach i o tym dlaczego podjąłeś decyzję o wyjeździe?



Fuga, olej i akryl na płótnie, 97 x 130 cm, 2004

Na pewno nostalgia ma duży wpływ na twórczość artysty. Wszystko co nas otacza od wczesnego dzieciństwa, wspomnienia nie tylko te piękne, ale i bolesne, kształtuje naszą osobowość.

Andrzej Malinowski: Ukończyłem ASP w Warszawie w 1973 roku w pracowni malarskiej profesora Michałskiego, jestem mu wdzięczny za jego cierpliwość i wyrozumiałość. Chciałem studiować ilustrację w pracowni profesora Jana Marcina Szancera, który zmarł przed naszym pierwszym spotkaniem, jeszcze zanim rozpocząłem naukę.

Do Francji wyjechałem jako student, na wakacje, aby zarobić na moją wymarzoną gitarę. Nigdy bym nie przypuszczał, że mój pobyt tak się przedłuży!

Kto nie zna sytuacji jaka panowała w Polsce i we Francji w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, nie zrozu-

mie moich emocji związanych z odkryciem tak wielkich różnic w poziomie życia, łatwości w nawiązywaniu kontaktów i poczuciem swobody. Wszystko było możliwe.
SB: A co z Twoją polskością? Nigdy jej przecież nie utraciłeś. Czy tęsknota za krajem i nostalgia miały wpływ na Twoją twórczość?

AM: No właśnie! Wszystko ma swoją cenę. Chcąc nie chcąc, zabieramy ze sobą to poczucie, nie podlegające analizie i upływowi czasu. Na początku zagłuszone walką o byt, pod koniec coraz silniejsze. Na pewno nostalgia ma duży wpływ na twórczość artysty. Wszystko co nas otacza od wczesnego dzieciństwa, wspomnienia



Salome, olej i akryl na płótnie, 120 x 120 cm, 2004

nie tylko te piękne, ale i bolesne, kształtuje naszą osobowość. Pobyt we Francji umocnił mnie paradoksalnie w byciu Polakiem.

SB: Przez wiele lat mieszkałeś w Paryżu, czy w tym mieście rzeczywiście wciąż odczuwa się ducha fin de siècle? Czy jest to nadal miejsce dla artystycznej bohemy, która oprócz malowania przesiaduje w knajpkach popijając wino i kawę? Czy jest to już tylko romantyczny mit?

AM: Niestety, jest to naiwna pocztówka dla turystów z całego świata. Osobiście jeżdżę do Paryża na spotkania i na wydarzenia kulturalne jak najrzadziej, mimo, że dystans nie przekracza 50 km. Paryż jest piękny i pełen magii, ale cierpi na problemy związane z hałasem, nadmiarem turystów, lękiem przed terroryzmem. Bohema spotyka się „na dziko”, po pracowniach. Wino i kawa zastąpione są piwem i, jak mi się wydaje, innymi substancjami.



Anioł Śmierci, olej i akryl na płótnie, 120 x 120 cm, 2014

SB: Powiedzmy o jednym z najbardziej znaczących okresów w Twoim życiu, kiedy zajmowałaś się dyрекcją artystyczną, ilustracją, pokazami audiowizualnymi, programami telewizyjnymi i plakatem filmowym. Pracowałaś z największymi. Odniosłaś sukces w roli grafika. Co Ci dał i czego nauczył Cię ten etap?

AM: Rzeczywiście ten okres był dla mnie bardzo ważny. Dał mi wszystkie elementy, które do tej pory są podstawą mojej twórczości.

Praktycznie nic nie umiałem, ale byłem chłonny wiedzy i miałem dobre pomysły. Udało mi się stworzyć mój pierwszy „Book”, uczyłem się „na gorąco”: języka, techniki, komunikacji. Moje nazwisko było coraz bardziej znane i doceniane w środowisku zawodowym. Zacząłem wygrywać konkursy w dziedzinie ilustracji i plakatu. Byłem członkiem, a nawet prezesem jury i organizacji artystycznych.



Szczegółowe wymienianie nazw i dat zabrałoby zbyt wiele stron, wspomnę jedynie o popularności którą przyniósł mi światowej sławy plakat do filmu Luca Bessona „Wielki błękit”, nominowany do francuskiego Cezara. Niestety, mimo, że moja praca dała mi wiele satysfakcji, niekończące się napięcie z tym związane ciążyło mi coraz bardziej. Potrzeba wyciszenia się i odnalezienia prawdziwego sensu życia spowodowały potrzebę ucieczki do natury i zajęcie się prawdziwym malarstwem. Gdybym wiedział ile problemów mnie czeka!

SB: Pierwsze zetknięcie z Twoim malarstwem jest niezwykle intensywne i prowokuje mnóstwo pytań. Alegorie, symbolika, piękne kobiety, tradycyjny warsztat. Stoisz gdzieś w opozycji do sztuki współczesnej?

AM: Mógłbym, mrużąc naiwnie oczy powiedzieć tak: żyjąc i tworząc obecnie, zwracam się do moich współczesnych. Niestety, grupa artystów manifestujących za ich wewnętrzną potrzebą rewolucji kulturalnej i artystycznej, stworzyła i opatentowała nazwę „Sztuka Współczesna” aby poprzednie style i epoki stały się oddalone od nas jako nieaktualne. Są tacy, którzy nie chcą ulec nowemu dogmatowi dla którego tradycja ma być wymazana na korzyść kontestacji polityczno-pseudofilozoficznej, gdzie nie ma miejsca

na emocje, przyjemność, marzenie. Niektórzy chcą tworzyć swoimi dłutami i pędzlami odwieczną „magię” w obiektach, które pokornie, cierpliwie, z całego serca tworzą dla innych serc. Trochę przekornie i aby pozostać uczciwym w stosunku do samego siebie, postanowiłem malować jak najlepiej i jak najpiękniej.

SB: Sztuka współczesna ma swoje motywacje...

AM: Ten ruch czerpie swoje motywacje z wymyślonej przez małą grupę oportunistów potrzeby radykalnej zmiany by móc zająć wolne miejsce, a to wymaga pustki za wszelką cenę, za i przed nowymi idolami, innych reguł gry... Moim zdaniem postęp w sztuce nie istnieje, kreacja jest odwiecznym i temporalnym powrotem do stosunkowo małej ilości elementów, znaczeń, symboli, mitów, które towarzyszą ludzkości od jej zarania, są przejęte, przyswojone i wzbogacone z pokolenia na pokolenie. Jest to alchemia naturalna, która nie znosi przyspieszeń i obcych interwencji.

SB: Gdzie w tym wszystkim umieścisz swoje malarstwo?

AM: Na początek, wyzwalając się z prac na zamówienie straciłem spokój materialny, ale zdecydowałem się wybrać tematy odwieczne w historii sztuki i mi bliskie. Symbol kobiety, wydał mi się oczywisty, aspekt alegoryczny i symboliczny był również niesamowicie pociągający. Wdzięk, uroda, tajemnica, żądze, misje:

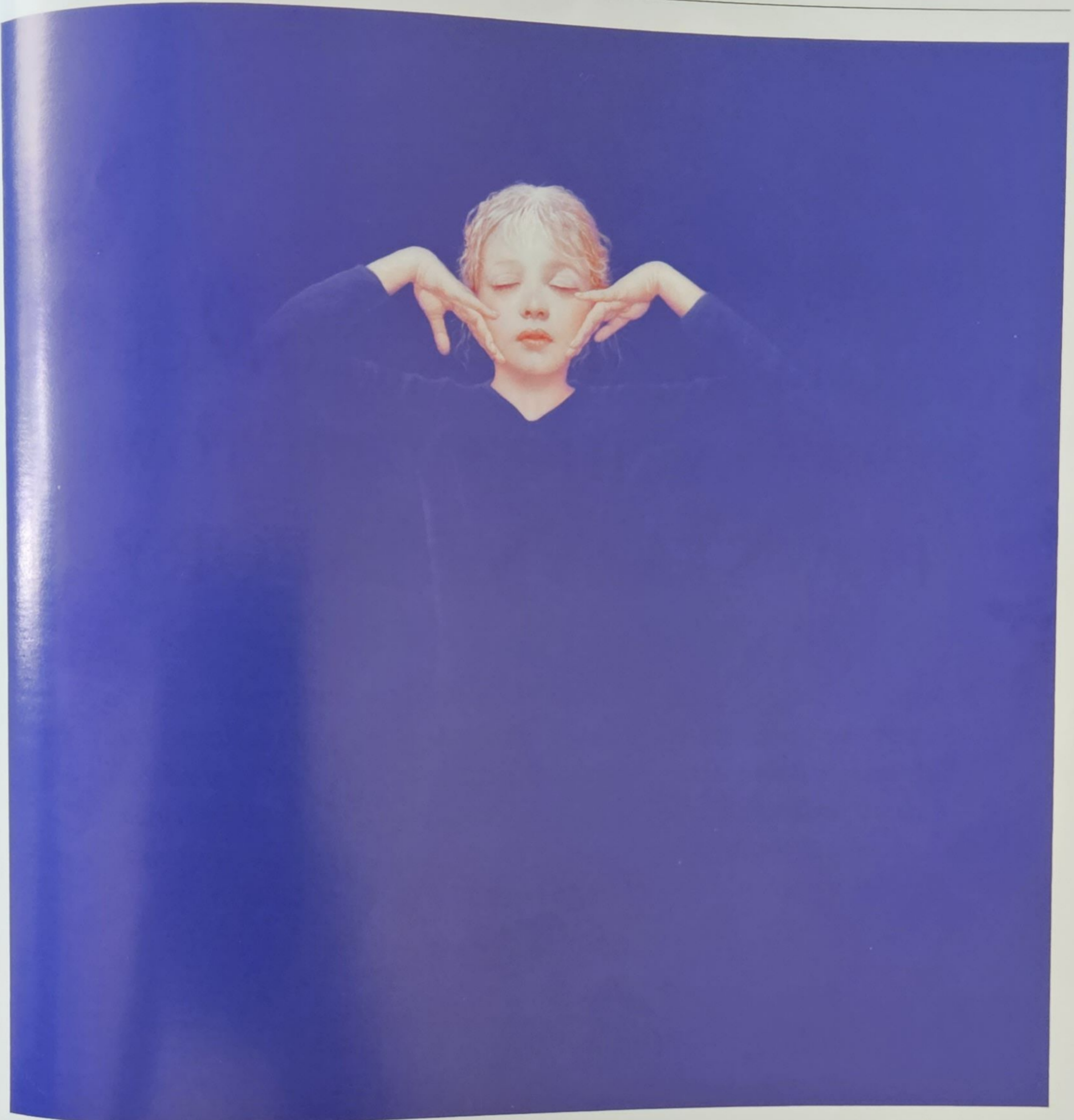




Ewa, akryl na płótnie, 120 x 120 cm, 2019

macierzyństwa, opieki, miłości, aż po śmierć zawsze towarzyszyły ludzkości... Jak to malować po wiekach różnorodnej ekspresji na ten temat? Pierwszym problemem do pokonania był wybór techniki, którą trzeba było opanować, aby móc wyrazić rodzaj olśnienia, które tak silnie odczułem oglądając figury kobiece na arcydziełach światowego malarstwa. Moim pierwszym wyzwaniem nie było malarstwo ale symboliczna reprezentacja postaci pojawiających

się przed okiem widza. Nie chodziło tutaj o zamalowanie płótna, ale o stworzenie iluzji, że płótna nie ma, że zamienia się ono w rodzaj okna lub teatralnej dekoracji. Było i w dalszym ciągu jest potwornie trudne malować twarze, spojrzenia, gesty, aby malowanie znikło a iluzja powstała. Zdobycie odpowiedniej techniki z poprzedniej epoki i osiągnięcie poszukiwanych rezultatów zajęło mi wiele czasu i udręki. Czerpałem z ikonografii religijnej powołując do ży-



Zwiastunka, akryl na płótnie, 140 x 140 cm, 2019

cia antyczne boginie. Nie wiem dlaczego tak bardzo mnie to pochłonęło, na tyle lat. Alegorie i symbole stały za moimi plecami i trzymały moją zdrętwiałą rękę z pędzlem. Było to moim powrotem do źródeł, moim katharsis. Aż pewnego dnia boginie odeszły...

SB: Ale na ich miejsce pojawiło się „nowe”, jako malarz ewoluujesz i poszukujesz. W ciągu ostatnich lat Twoje malarstwo zmieniło się znacząco. Twoja ubiegłoroczna wystawa w paryskiej Galerie Mickael

Marciano to już zupełnie nowy Ty. Piękne postacie pojawiające się na monochromatycznym tle. Jesteś nowocześniejszy i odważniejszy.

AM: Dziękuję, że to widzisz. Współpracuję obecnie z Marciano Contemporary (pięć galerii w samym Paryżu). Czuję, że jest to naturalny i potrzebny zwrot w mojej twórczości.

SB: Żywimy głęboką nadzieję, że Twoje malarstwo będzie można zobaczyć również w Polsce.